Rok XXXVII Niedziela 1 czerwca 1930 [illegible] Nr. 22

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Czem była i jest kultura klasyczna? — Komu przysługuje prawo ad iura stolae? — Szkoła ascetyczna św. Filipa Nerjusza (c. d.). — Św. Augustyn w walce z heretykami (c. d.). — Od Redakcji. — Pogromcy wierszokletów. — Z naszej prasy. — Z kazuistyki prawnej. — Fejleton: W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej (c. d.) — Sprawy religijne. Z piśmiennictwa. — Wiadomości diecezjalne. — Komunikaty

Czem była i jest kultura klasyczna?

Przeszło rok temu wyszła w Oxfordzie książka sekretarza Ligi Narodów Alfreda Zimmerna pod tyt. Solon and Croesus. Zawiódłby się, ktoby według tytułu chciał szukać w niej noweli Herodota o tym królu lidyjskim, który na stosie, zgotowanym mu przez zwycięskiego Cyrusa, przypomniał sobie słowa mędrca Solona o nietrwałości szczęścia ludzkiego. W książce myśliciela angielskiego przedstawione jest dzisiejsze zmaganie się nauki czystej, tego parcia do prawdy, które Lessing stawiał wyżej ponad samą prawdę, zmaganie się z rozreklamowaną dziś praktycznością. Solon i Krezus — to zawołania dwóch kierunków, dwóch sił, siły duchowej i materjalnej, coś w rodzaju Blaksa i Psychy Żuławskiego i jego wzoru Madacha, tylko nie w historji ludzkości, ale w chwili obecnej, zagrożonej katostrofą, którą odwrócić powołaną byłaby zdaniem autora Liga Narodów.

Ciekawe są też jego zapatrywania na historję. Przedmiot zainteresowań historycznych widzi nietylko w ludziach wielkich, ale i w ludziach małych, zwykłych, a głównie w ideach, bez których największy człowiek byłby bezsilny.

Te myśli, potrącające może o stanowisko Rankego, schodzą się z wielkiem zdarzeniem, które danem nam było przeżyć. Układ lateraneński, który w dniu 11 lutego z. r. stanął między Kwirynałem i Watykanem, odbił się w całym świecie uczuciem ulgi i radości. Godzi on dwa kierunki myśli, które jakby z przeznaczenia i potrzeb ludzkości płynęły zgodnie z sobą, aż skłóciły je i rozdzieliły względy przemijające. Pakt lateraneński nazywa O. de la Brière, profesor prawa narodów Instytutu Katolickiego w Paryżu, symbolicznie aktem pojednania Piotra z Cezarem. Jest on może nawet czemś więcej. Gdy mowa tronowa włoska przy otwarciu parlamentu głosiła: Pokój Rzymowi! Król i Papież pogodzeni! dośpiewywał sobie świat cały, że w zgodny akord spłynęły dwie idee, które w historji wieków światem rządziły, a dziejom kultury żłobiły dwa koryta: idea, która postawiła człowieka i jego wzloty duchowe na piedestale dążeń ludzkości, i idea, która poszła poza królestwo tego świata i człowiekowi kazała podnieść wzrok ku wysokościom empirejskim. Pierwszą wykultywował świat grecko-rzymski, drugą chrześcijaństwo. One wchłonęły w siebie zdobycze kultur najdawniejszych i pragnienia duszy, które dopiero teokracja i objawienie zaspokoiły. Obie te idee na tle dziejów kultury nietylko nie sprzeciwiają się sobie, ale wzajemnie się dopełniają i przenikają, o ile burzliwe prądy czasu nie zamącą ich stosunku wzajemnego. Dzisiejsza kultura materjalna wartość obu stara się zaciemnić. Ale słoneczna Italja jest przykładem, jak te cienie, które ona rzuca, rozpływają się pod jasnemi promieniami owych idei. Tam z kopuły Michała Anioła zwisa w 2-metrowych literach zapewnienie opokowej trwałości, przeciwko której portae inferi non praevalebunt — tam zajaśniała wizja imperii Italo-Romani pod auspicjami niepowszedniego męża, którego Opatrzność dała narodowi za wodza Il Duce. Z poczynań, jakiemi ustalił i dźwignął byt dzisiejszej Italji, widoczna, że pragnąłby rzucić pomost od dziś do niegdyś, prężonego pełnią owych sił, które wyniosły starożytną Romę na szczyty potęgi, a w porządku duchowym rozniecił i zapaliły światło, przebijające się przez długie wieki aż do czasów naszych. Mimo zmiennego stosunku różnych epok do owego światła, ono wdzierało się zawsze z natężeniem reflektora w mroki i zmierzchy, a zapalną mocą rosło w płomienie, stające się pochodnią w życiu narodów. Musiało się już z niem spotkać i zmierzyć młode chrześcijaństwo. Obcy kompromisom Tertuljan, natura ognista, une nature de feu, jak go Boissier nazywa, odwraca oczy od niego. Nie ma rozwagi Piusa XI, który w ugodzie z rządem włoskim jest intransigente mais non intrattabile, w zasadach niewzruszony, lecz w praktyce dostępny dyskusji i porozumieniu. Bardziej opanowany niż ów Afrykańczyk a również impulsywny Dalmatyniec, Hieronim, walczy ze sobą. Wabi go syrenim głosem spadek duchowy pogańskiego świata, przed którym jakby tarczą zasłaniać się usiłuje powagą Pisma św., by nie zamącić sobie prostej drogi,

która mu ciągle wśród tych pokus się wije. Cyrenejczyk Synesios mimo sakry biskupiej nie chciałby był rozstawać się z ulubioną filozofją grecką. Oczyszczenie kurji rzymskiej z posągu bogini Zwycięstwa (Victoria) natrafiło na opór senatora Symmachusa, który ledwo złamała nieustępliwa stanowczość biskupa medjolańskiego Ambrożego. Sidonius Apollinaris czy mitograf Nonnos przeszli z pod uroku ducha starego, któremu ulegali, pod wyższe blaski Ewangelji, które z drogi młodzieńczych błędów i błądzeń uratowały Augustyna. W duszach tych ludzi rozgrywał się dramat o perypetyjnej głębi i znaczeniu, stawiał ich na rozstaju duchowej rozterki.

Wolny był od niej człowiek średniowieczny, który kroczył już ubitym gościńcem zwycięskiego chrześcijaństwa. A jednak świadomie, jak na bizantyjskim Wschodzie, gdzie utrzymał się ustrój dawny, lub mimowiednie, jak na Zachodzie, który po wędrówce ludów ułożył się w nowe organizmy państwowe, żył ten dawny pierwiastek kulturalny, a nawet znachodził ochronę w celi zakonnika, który z przysłowiową pracowitością benedyktyńską pisma starożytne przepisywał, zdobił i składał w klasztornych bibljotekach. Jak niegdyś w starożytności Aleskandrja i Pergamon, tak teraz zbiorem manuskryptów słynęło Monte Cassino, obchodzące co dopiero 14-wiekowy jubileusz, na który pierwszy swój wyjazd poza Rzym, jak głoszono, przeznaczał Pius XI, który przed swą nuncjaturą w Polsce jako Achilles Ratti strawił życie wśród książek Ambrosiany i Vaticany. Tu były ogniska dla wybranych. Szczęśliwy przypadek zachował, a entuzjazm humanistów odkrył dzieła łacińskie benedyktynki Roswithy z Gandersheim z X wieku, owiane miłością wszechludzką w duchu platońskim. Szeregiem legend, dramatów religijnych i kronik historycznych zdobyła sobie u humanistów nazwę Safony chrześcijańskiej: a i nauka dzisiejsza przyznaje jej talent niezwykły, oparty o wzory starożytne. I w naszych czasach założycielce Kongregacji Sacre-Coeur, Zofji Barat, znajomość łaciny i greki nie przeszkodziła tak przejąć się zasadą „amanesciri“, że została świętą.

I nie kryje się tylko w ciszy klasztornej średniowiecza świat klasyczny, on wciska się w wyrażenia językowe, podania i legendy, których łączność ze starożytnością mimo wszelkich przekształceń niedwuznacznie wyziera, a w pieśniach wagantów z krępujących go dotąd szranek buntowniczo się wyłamuje. To przenikanie tradycji starożytnej w życiu średniowiecza odzwierciedla Komedja Boska Dantego, który u jego schyłku w ramach poglądu średniowiecznego wyznacza pewne role postaciom starożytnym. Vergilius to jego duce e maestro w Inferno i Purgatorio, którego największym poetom każe witać sławnym okrzykiem uwielbienia: „Onorate l'altissimo poeta!“ Statius kłoni się przed nim jako przed pośrednikiem światłości i prawdy, które na niego spłynęły. Legenda średniowieczna, która styka Vergiliusa z św. Pawłem, prowadzi tego ostatniego na grób Vergiliusa, i wśród żalu, że go nie zastaje żywym, apostrofuje go eksklamatycznem: poetarum maxime!

Jeżeli w takiem jakby poniewolnem zwracaniu się ku wielkościom starożytnym były świty nowej epoki, to pełnym jej brzaskiem, który świeżością poranku oblał świat, stało się odrodzenie. Gdy dziś pod błękitami Italji z młodzieńczem

---

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy.)

I mnie również stanęły żywo przed oczyma duszy — te najpiękniejsze może w życiu lata studenckie — kiedy to w gimnazjum złoczowskiem „kuło się i skandowało“: „Menin aejde tea Pelejado Achilleos“ — („Gniew Achillesa Pelidy śpiewaj bogini“) pod dyrektywą „strasznego“ wówczas a przezacnej pamięci prof. (obecnego dyrektora tegoż gimnazjum) Wł. Kryczyńskiego. Marzenia moje studenckie — spełniły się w tej podróży — to, co uważałem za jedną z najpiękniejszych ze złud, które tylko w fantazji Homera mogły istnieć — oglądam obecnie na własne oczy na jawie — obserwując wprawdzie z powodu nocy tylko ciemne zarysy tej sławnej ziemi Troas. Po półgodzinnym postoju u stóp Troi ruszamy dalej. W migotliwem świetle gwiazd przesuwają się przed nami tajemniczo sylwety śpiących wysp. Dość często mijamy latarnie morskie, któremi — możnaby powiedzieć — jest cała nasza droga oświetlona, jak długa ulica zwyczajnemi latarniami. Mają one na celu ochraniać i ostrzegać okręty przed zderzeniem się z rafami podwodnemi lub wogóle jakiemkolwiek niebezpieczeństwem. Dlatego też każda prawie latarnia ma swój specyficzny charakter drogowskazu.

Jedne, obok których przejazd jest mniej niebezpieczny, zaledwie raczą „mrugnąć swem okiem“ na przesuwający się obok nich okręt. Inne natomiast, obok których przejazd może być połączony z wielkiem niebezpieczeństwem dla okrętu — „błyskają“ zawzięcie oczyma na wszystkie strony — i to bezustannie, aż do chwili, kiedy okręt je pozostawi daleko poza sobą. Najgroźniejsze oko miała latarnia przy zdradliwym przylądku t. zw. Kap Baba. Swemi czerwonemi ślepiami ostrzegała nas już zdaleka, abyśmy nie ważyli się zbliżyć do niej zanadto. I w rzeczywistości nasza biedna „Roda“ ominęła tę krwawą latarnię wielkim łukiem zdaleka.

Po czterech godzinach czuwania zmienia się dyżurny oficer, jako też znużony staniem i bezustanną uwagą przy kole sterowem marynarz.

I my również mamy już dość tego stania; — wprawdzie nazajutrz możemy spać, ile chcemy, gdyż okręt przez cały dzień będzie jeszcze na morzu, zanim pojutrze nie dobrnie do Smyrny, — ale że już jest północ za pasem, a po wtóre całodzienna łazęga po Stambule zaczyna nam się na dobre dawać we znaki, więc żegnamy się z idącym również na spoczynek — oficerem dyżurnym, życząc mu „spokojnej nocy“, czem i on nam odwzajemnia się — następnie udajemy się do swoich kajut — gdzie też momentalnie zasypiamy do białego dnia.

Rano słońce już było dosyć wysoko — kiedy

zerwaniem się narodu do pracy twórczej rozbrzmiewa faszystowski hym Giovinezza, to jest on oddźwiękiem renesansowego upojenia życiem, które musowało i przelewało się w medyceuszowski wykrzyk: „Quanto belle giovinezza!“ Człowiek ówczesny spojrzał okiem człowieka starożytnego na ziemię i znalazł, że jest piękna. Wiosenny ogarnął go przypływ optymizmu, wzrost pragnień i siły twórczej. Uśmiech nieba włoskiego wtórował tym popędom. Rozrzucone dokoła zabytki przypomniały mu epokę rzymską z jej dziedzictwem greckiem, które napływ uchodźców greckich po upadku Cesarstwa Bizantyjskiego ożywił i zbliżył. Podziw dla kultury grecko-rzymskiej i całej spuścizny narodów klasycznych, którą naraz poczęto gorączkowo wyszukiwać i kolekcjonować, w czem — nie zapominajmy o tem — papiestwo przodowało, rozbudził nietylko życie umysłowe Włoch, i wywołał niebywały rozkwit sztuki i literatury, ale rozszedł się po całej Europie, dając, jak w kolebce odrodzenia, impuls do obudzenia i rozwoju literatur ojczystych i sztuki. Zapłodni to i zasili w żywe soki całe wieki następne, przetwarzając się w nowe formy baroku i rokoko w sztuce, folengizmu czyli makaronizmu i pseudoklasycyzmu w literaturze. Neohellenizm, który meteorowo nad światem zabłysnął, był odblaskiem tej samej siły żywotnej, która sprowadziła pierwsze odrodzenie. Gdyby się jeszcze utrzymała teza Worringera, że i gotyk z celtycko-greckich wyszedł pokładów, nad któremi neoplatońskie i grecko-katakumbowe przeciągnęły powiewy, jednolitem widmem tęczowem zatoczyłby się horyzont kultury nowożytnej. Wprawdzie porywisto zawiał nad Europą i twórczo na nią oddziałał romantyzm, wdzierając się do głębin duszy ludu, nie stanął on jednak do świata starożytnego w sprzeczności, choć ją z początku widziano, ale jak bliższe badania pierwiastków ludowych, folkloru i magji stwierdzają, nawet linij stycznych między niemi można się doszukać. Dlatego nie mówiąc już o naszych wielkich romantykach, potrącających jeszcze o struny klasyczne epoki racjonalizmu, z której wyszli, ale i neoromantyzm nie stroni od tematów i motywów starożytnych, oświetlając je w sposób właściwego mu symbolizmu.

(C. d. n.) *Dr. Wincenty Śmiałek.*

Komu przysługuje prawo ad iura stolae?

Prawo kanoniczne określa iura stolae jako dona et honoraria a fidelibus pendenda occasione administrationis Sacramentorum, Sacramentalium et functionum sacrarum non per modum retributionis pro re sacra, sed titulo sustentationis parocho debitae et in recognitionem iurisdictionis parochialis. Ius percipiendi iura stolae parochi est, non vero eius cooperatorum.

Tę samą zasadę wypowiada kodeks nowy prawa kanonicznego w kanonie 463 § 1: „Jus est parocho ad praestationes, quas ei tribuit vel probata consuetudo vel legitima taxatio“.

Prawa tego, jako opartego na prawie kanonicznem nikt proboszczowi odjąć nie może w zwykłych warunkach.

Ponieważ jednak we większych parafjach proboszcz sam nie może podołać pracy duszpa-

---

zbudziły nas silne uderzenia w gong — był to sygnał, że śniadanie czeka już gotowe.

Ubieramy się szybko i schodzimy do jadalni, gdzie po pożywieniu się rannem, umawiamy się co do programu zajęcia na cały dzień. Grek poddaje mi myśl zajęcia się rybołówstwem. Zakupił on umyślnie w tym celu parę wędek na grubsze nawet sztuki; godzę się bez wahania na tę przyjemność, której przedsmaku zaznałem w dzieciństwie, kiedy to pokryjomu wymykałem się z domu, i godziny całe potrafiłem spędzić w krzakach nad stawkiem za cerkwią św. Mikołaja w Złoczowie, wraz z kilku jeszcze zapalonymi amatorami ryb i raków. Idziemy więc po wędki, — wtem spotykamy znajomego oficera dyżurnego, który nam oznajmia, że za chwilę będziemy świadkami ciekawej ceremonji chrztu dziecka na morzu. Zapytuję go, kto będzie chrzcił? — Odpowiada, że według przepisów prawa morskiego, jeżeli dziecko przyjdzie na świat na morzu, — a do najbliższego portu jest ponad dwadzieścia cztery godzin jazdy, — chrzcić może tylko kapitan okrętu; początkowo chciałem przeciwko temu zaprotestować, ale skoro dowiedziałem się, że tak ojciec jak i matka dziecka są protestantami, jadącymi do Smyrny — dałem spokój. Byłem więc tylko biernym świadkiem dziwnej ceremonji, która, sądząc po katolicku, wcale nie miała charakteru ważnego chrztu. Przedewszystkiem kapitan okrętu, który był równocześnie wykonywującym akt chrztu jako też i ojcem chrzestnym, nadał dziecku (którem była dziewczynka) według zwyczaju morskiego imię okrętu, t. j. „Roda“: następnie pokropił w milczeniu dziecko wodą i dopiero w kilka minut później odczytał jakieś modlitwy z podanej mu przez marynarza książeczki, rejestrując zaraz potem cały fakt w księgach okrętowych. Rodzice zaś dziecka otrzymali od niego świadectwo narodzin na okręcie i poświadczenie odbycia ceremonji chrztu.

Oczywista, że chrzest ów był całkiem nieważny według nauki Kościoła katolickiego, gdyż nie było równoczesności w wypowiedzeniu słów sakramentalnych z pokropieniem głowy dziecka. Dlatego też nie omieszkałem później udać się do rodziców dziecka i nakłonić ich że po powrocie do domu pójdą do swojego pastora celem powtórzenia tej ceremonji chrzcin po raz drugi; przyrzekli mi to uczynić.

Następnie zasiadamy wygodnie w leżakach i zahaczywszy smaczny kąsek na wędki, rzucamy je w morze i czekamy cierpliwie, aż się coś „złapie“. Jak okiem sięgnąć, widzimy tylko bezmiar wody i lazurowy kolor nieba. Wtem wynurza się przed nami powoli ciemny pas ziemi coraz wyżej i wyżej — aż wreszcie staje przed naszemi oczyma ogromna wyspa cała w zieleni, kąpiąca się w złotych blaskach południowego słońca.

C. d. n. *X. Wł. Sz.*

sterskiej i dlatego otrzymuje do pomocy współpracowników, tym zaś według kanonu 476 § 1 należy się congrua remuneratio, przeto czyto na mocy długoletniego zwyczaju, czy zarządzeń synodalnych lub szczegółowych dyspozycyj biskupich, otrzymują i księża kooperatorowie pewną część ex iuribus stolae, lub za nie bezpłatnie wikt od księdza proboszcza.

Sprawa tego przydziału przedstawia duże trudności i daje nieraz powód do narzekań tak ze strony księży kooperatorów, jak i XX. proboszczów. Próbowały tę sprawę załatwić synody, ale niezawsze szczęśliwie. Osobiście najlepiej podoba mi się załatwienie tej sprawy przez synod przemyski w statucie (452). Brzmi (we wyjątkach) ten statut: „Iura stolae secundum dispositionem ss. Canonum pertinent parochum cum hac restrictione: 1) Si parochus consentiente Ordinariatu cooperatori victum non praebeat, eidem quartam partem iurium stolae dare teneatur, si sunt plures cooperatores dimidiam.

2) Si cooperator occasione funeris vel nuptiarum missam celebrat, stipendium secundum taxem synodalem sit ipsi tribuendum. 3) Si petentibus parochianus praeter parochum cooperator funeri, vel copulationi assistat, tota summa, quam hanc ob remipsi offerunt, ad cooperatorem pertinet. 4) Si cooperator vicem parochi infirmi, vel absenti in omnibus impleat, praeter victum certa iurium stolae pars non sit ipsi denegenda". Dodałbym do tego, że tę „certam partem" w poszczególnym wypadku określi Kurja Biskupia na wniosek X. dziekana. Prócz tego należałoby dodać, co w niektórych diecezjach jest w użyciu, że datki otrzymywane z okazji chrztów i wywodów należą do XX. kooperatorów. Należy się też X. kooperatorowi $^1/_4$ część z wypominków, jeżeli te są w zwyczaju.

Postanowienia powyższe oparte są na dużej znajomości stosunków istotnych po parafjach, dają księżom kooperatorom prawo do wiktu dostatecznego i zdrowego u X. proboszcza i to de iure a nie ex gratia bez względu na to, ile ten wikt kosztuje, kładzie kres niepotrzebnym pretensjom i szemraniom, bo jasno określa wzajemne prawa i obowiązki.

Na pytanie: Utrum et quale peccatum comittit parochus, an contra iustitiam, vel caritatem, quando non dat partem ex iuribus stolae cooperatori iuxta synodum praescriptam? odpowiedziałbym. Peccat et ex caritate et iustitia, jeśli nie daje partem ex iuribus stolae w postaci uczciwego i dostatecznego wiktu, ale jeśli go daje nieraz przy bardzo skromnych opłatach stuły, to nie tylko nie peccat, ale wypełnia uczciwie swój obowiązek i ma zasługę. Kwestja, ile wikt kosztować ma rocznie czy miesięcznie, ustalić się nie da żadnem rozporządzeniem synodalnem, bo to zależy od różnych konjunktur ekonomicznych.

Biecz. *X. Michał Sidor,* dziekan.

Szkoła ascetyczna św. Filipa Nerjusza.

(Ciąg dalszy.)

Czwartą i ostatnią cechą charakterystyczną szkoły ascetycznej św. Filipa — to szczególniejsza, a nawet — powiedziałbym — zbytnia prostota, która tem więcej na uwagę zasługuje, że dziś ascetyka u wielu zbacza z drogi prostoty i zda się nabierać form sztucznych i skomplikowanych. A przecież prostota chrześcijańska jest istotną częścią już nietylko doskonałości, lecz zwykłego życia chrześcijańskiego. Tu mają zastosowanie słowa Chrystusowe: „Tak — tak, nie — nie". „Bądźcie prostymi, jako gołębie". Prostota chrześcijańska — to nie nieuctwo, przesadna dobroduszność lub ślamazarność, jak sądzą ludzie ogólnie, — lecz odbicie, a raczej przebłysk jasności i szczerości duszy. Z duszy prostej prześwietla zawsze prawda.

Takim był św. Filip i jego szkoła. Brzydził się on nieszczerością, udawaniem, obłudą i sztuczkami, choćby genjalnemi. W całem życiu był prawdomówny, szczery i prosty w obcowaniu, w gestach, w chodzie — we wszystkiem. Był nieubłaganym wrogiem wszelkiej przesady tak u siebie, jak i u innych, czyto w mowie, czy w ubraniu i t. d. Unikał światowej ceremonjalności i komplementów. To też niechętnie obcował z ludźmi roztropności światowej i nieszczerymi. Nienawidził kłamstwa: mawiał często: „Strzeżcie się kłamstwa, jak zarazy". Aby zapewnić powodzenie swych prac, nie zaniedbywał środków ludzkich, były one jednak proste i niewiele pokładał w nich ufności, lecz całą swą ufność położył w Bogu. Niewielu ludzi pracowało tyle, co on, i niewielu zebrało tyle owoców w winnicy Pańskiej. A przecież życie jego było ubogie, pokorne, bez jakiejkolwiek pompy, lecz jasne i szczere, — mowa jego krótka, węzłowata, bez cienia podstępu, — kazania proste, bez ozdób krasomówczych, prosta jego wiedza. W teologji trzymał się zasad św. Tomasza. W całem życiu, tak świeckiem jak kapłańskiem, postępował szczerze i otwarcie, miał serce na ustach.

Nie brakło mu roztropności, lecz roztropności tego świata, chytrej a często kłamliwej nie chciał nawet znać. Nie było u niego względów ludzkich, nie było pozorów, lecz rzeczywistość. Nie stosował się do zwyczajów mniej poprawnych swego czasu, nie bał się sądów ludzkich, nie szedł nigdy krętemi drogami, lecz cechowała go prostota, szczerość, otwartość. Tej prostoty żądał od swych uczniów na każdym kroku.

* * *

Poznawszy cechy charakterystyczne szkoły ascetycznej św. Filipa, zbadajmy, jak dalece zasady tej szkoły były stosowne i konieczne w XVI wieku.

Pierwszym owocem herezji protestanckiej było straszne wzmożenie się egoizmu. Kiedy każdy sam dla siebie był sędzią w sprawach wiary i moralności, kiedy zerwano brutalnie godność i harmonję między wiarą i wiedzą, kiedy sam ośrodek życia chrześcijańskiego poszedł w pogardę, — egoizm naturalnym biegiem rzeczy święcił triumfy. Ten robak egoizmu, który toczy protestantyzm i stoczy go niechybnie, wkradł się i rozszerzył także wśród katolików. Potrzeba tedy było w XVI wieku ożywić na nowo miłość w łonie Kościoła. To też szkoła ascetyczna św. Filipa, propagująca miłość bliźniego, stała się antidotum przeciw temu złemu XVI wieku. Każde bystre

oko dostrzeże ten rażący kontrast między egoizmem społecznym XVI wieku a przesłodką miłością szkoły ascetycznej Filipa. I ta szkoła nie upadła ze śmiercią Świętego, lecz przeszła z pokolenia na pokolenie, żyje i kwitnie dotąd. Niezwykła słodycz św. Franciszka Salezego, Wincentego a Paulo, Alfonsa Liguorego i innych nowszych mistrzów doskonałości chrześcijańskiej jest najlepszym dowodem, że czuła i tkliwa miłość św. Filipa stała się podstawą ascetyki nowych czasów. I słusznie: bo po utracie lub osłabieniu wiary umysł ludzki tylko miłością da się zwyciężyć. Nie na wiele się zdadzą idee sprawiedliwości i kary a tem mniej nauka i wymowa. Jeśli serca nie pozyskamy miłością, rozum, zaślepiony w sobie samym, pozostaje zamknięty na wszelkie światło nadprzyrodzone.

Nieinaczej przedstawia się sprawa drugiej cechy charakterystycznej szkoły św. Filipa, umartwienia duchowego. Po protestantyzmie powstała, a raczej wzmogła się niezmiernie pycha rozumu i wiedzy. Tej tedy pysze przeciwstawił Filip umartwienie duchowe, które poniża rozum, by go wznieść ku Bogu, — niszczy próżność i pychę, które krępują nasz wzlot ku Bogu. Były czasy, kiedy gorsze klęski spadały na Kościół ze strony barbarzyństwa północnego. Wtedy doskonałość chrześcijańska wymagała umartwienia cielesnego. Kiedy jednak religji i moralności, a nawet cywilizacji europejskiej groziła zagłada głównie ze strony pychy rozumu, podniecanej i zepsuciem obyczajów i teorjami protestantyzmu, — wtedy zachodziła absolutna konieczność umartwienia ducha i serca, których zniepr'awienie ujawniało się nietylko w życiu jednostek, lecz także w całym porządku społecznym.

Pozostaje nam jeszcze stwierdzić, jak dalsze dwie charakterystyczne cechy szkoły ascetycznej św. Filipa, wesołość i prostota chrześcijańska, znalazły trafne zastosowanie w XVI wieku. Od tego wieku, jakeśmy to wyżej zaznaczyli, ze wzrostem dóbr materjalnych i egoizmu wzrosły w zastraszający sposób zgubne w swych skutkach: przesyt, nuda i smutek. Stąd zrodziła się prawie nieznana dotąd wśród chrześcijan manja samobójcza. Ze wzrostem dobrobytu wzmogły się chytrość, podstęp i żądzą posiadania. To też szkoła doskonałości chrześcijańskiej, opierającej się na wesołości i prostocie chrześcijańskiej, w sam raz powstaje w XVI wieku, w wieku przesytu i nudy, krętactw i podstępu, a jeszcze bardziej nadaje się na czasy obecne, w których zbieramy gorzkie owoce owych czasów. Jeśli tedy chcemy naprawdę być chrześcijanami, a tem bardziej, jeśli chcemy zrobić choć jeden krok na drodze doskonałości, — zachowajmy w pamięci szkołę ascetyczną św. Filipa, pełną miłości, wesołości i prostoty chrześcijańskiej.

* * *

Dla uzupełnienia obrazu tej szkoły zbierzmy teraz jego słowa, wskazania i nauki, które jakby ziarna, rzucone w glebę, choć niepozorne, kiełkowały, rozwijały się bujnie, kwitły przepiękne i obfite rodziły owoce. Z tych nauk, razem zebranych, przekonamy się, że cała ascetyka św. Filipa mieściła się w jego sercu. Była to szkoła całkiem — rzecby można — samorzutna; — szkoła serca w całem tego słowa znaczeniu. A jeśli serce płonie ogniem miłości Bożej, gdzież szukać piękniejszego światła?

(Dok. nast.) *X. Jan Pabis.*

Święty Augustyn w walce z heretykami.

(Ciąg dalszy.)

W jednym ze swych listów pisze Augustyn tak o błędnem rozumieniu Pisma Św. przez heretyków: „Pismo Święte, jeśli go dobrze nie rozumiesz, nie może ci być użyteczne. Wszyscy heretycy, którzy przyjmują jego powagę, zdają się iść za niem, w rzeczywistości jednak postępują za swemi błędami; heretykami zaś są nie dlatego, jakoby niem gardzili, lecz dlatego, że go nie rozumieją“ (Ep. 120, 3, 13; M. 33, 459). Wyrażenia Pisma Św. stają się dla nich strzałami, które ich śmiertelnie ranią, zamiast rozgrzewać ich serca miłością Boga. Pamiętać jednak należy, że nie Bóg, lecz ich własna złość zanurza owe strzały w śmiercionośną truciznę (Enar. in Ps. 7, 15; M. 36, 106).

Podobne przyczyny podaje Augustyn, mówiąc o powstawaniu schizmy kościelnej. Występują tu jednak silniej, niż przy herezji obok innych namiętności: objawy nienawiści przeciwko braciom: „Nulli autem schismata facerent, si fraterno odio non excaecarentur. An non est in schismate odium fraternum? Quis hoc dixerit, cum et origo et pertinacia schismatis nulla sit alia nisi odium fratris?“ Tak wyraża się w dziele o chrzcie przeciw donatystom (M. 43, 118).

Donatyści okazywali tak wielką nienawiść przeciw wszystkiemu, co katolickie, że na bezbronnych katolikach dopuszczali się często strasznych okrucieństw, że rabowali ich domy, palili kościoły, księgi święte wrzucali w ogień, przyczem jeszcze w zaślepieniu swem sądzili, że postępowaniem swem czynią posługę Bogu (Contra Gaudentium I 23, 26; M. 43, 721). W dziele „Contra epist. Parmeniani“ III 5, 28 (M. 43, 105) schizmatyków i ich zwolenników nazywa Augustyn „superbiae tumore furiosos aut invidentiae livoro vesanos, aut saeculari commoditate corruptos aut carnali timore perversos“.

Schizmatycy, t. j. donatyści (tych bowiem ma na myśli św. Augustyn, ilekroć wspomina o odszczepieńcach od Kościoła) uważali tylko siebie samych za świętych, a innymi, t. j. katolikami, pogardzali. „Unde enim nata sunt schismata?“ — pyta Augustyn w komentarzu do I listu św. Jana: „Cum dicunt homines nos iusti sumus; cum dicunt homines nos sanctificamus inmundos, nos iustificamus impios“ (In ep. Ioan. ad Parthos I 8; M. 35, 1984). Donatystów cechował jeszcze brak cierpliwej miłości bliźniego i prawdziwej ufności w Bogu. Nie chcieli oni, uważając tylko siebie za świętych, obcować z grzesznikami, t. j. z katolikami, w następstwie czego posunęli się wbrew woli Chrystusowej do zerwania jedności kościelnej. Gdyby posiadali miłość cierpliwą i na błędy ludzkie wyrozumiałą, nie byliby się dopuścili zbrodni odszczepieństwa rzekomo tylko dlatego, by nie uczestniczyć w cudzych grzechach. Kto z powodu grzechów złych ludzi łatwo się gorszy i opuszcza Kościół, ten podobny jest do plewy wśród pszenicy, którą łatwo wiatr z boiska unosi (En. in Ps. 25; M. 36, 191). Donatyści ufność swą położyli nie w Bogu, lecz w Donacie. Nazywają się podług jego imienia, przysięgają na jego włosy, a skuteczność Sakramentów uzależniają od godności ich szafarza, a nie

od obietnicy i mocy Bożej (Non enim confidunt in Domino, qui tunc esse dicunt sancta sacramenta, si per sanctos homines dantur — En. in Ps. 10; M. 36, 134).

ROZDZIAŁ III.

Szkody wyrządzane Kościołowi przez heretyków.

Herezje i schizmy stanowią niewątpliwie wielkie niebezpieczeństwo dla Kościoła i przynoszą mu zawsze poważne szkody. Są one bowiem niejako chorobami organizmu kościelnego, które na pewien czas przynajmniej wycieńczają go i osłabiają. Wprawdzie Kościół, jako instytncja Boża, ciesząca się zawsze specjalną opieką Chrystusa, odnieść musi wcześniej czy później zwycięstwo nad błędem, jednakowoż wszelkie choroby, paraliżujące normalną działalność żywych organizmów, będą zawsze czemś ujemnem dla ich zdrowia i życia. Kościół, podobny do łodzi Piotrowej, może się skutkiem burzy, wznieconej przez heretyków zanurzyć chwilowo i częściowo w morze, nie utonie jednak nigdy, bo go Chrystus w ostatniej chwili wyratuje od zguby i zgotuje mu zwycięstwo i pokój przynajmniej na jakiś okres czasu. W pismach Augustyna znajdujemy stosunkowo mało tekstów, omawiających szczegółowo szkody, jakie heretycy zwykli wyrządzać Kościołowi. Pomijam tu oczywiście częste jego skargi na postępowanie donatystów, którzy w swej zapamiętałej nienawiści do katolików nie wahali się korzystać z usług owych fanatycznych „circumcellionum“ (oblegających domy) i uniemożliwiali tym sposobem przez długie lata Kościołowi zwykłą i codzienną pracę nad zbawieniem powierzonych jego pieczy owieczek. Walka donatystów z katolikami wywołała, jak zaznaczyłem powyżej, długotrwałą i dla społeczeństwa chrześcijańskiego w Afryce bardzo szkodliwą wojnę domową. Augustyn patrzył z bólem w sercu na zgubne skutki tej braterskiej walki. Na tej też zapewne podstawie porównał raz herezje w Kościele do wojny domowej w państwie, której skutki są dla niego zawsze bardzo są opłakane (En. in Ps. 106, 8; M. 37, 1423).

Walki Kościoła z heretykami są wprawdzie, według Augustyna, bezwzględną koniecznością, wywołują one jednak wśród innowierców zgorszenie, niechęć i uprzedzenie do chrześcijaństwa, które uważa się przecież za religję miłości. Herezje wywołują też wielką boleść w sercach pobożnych, bo wielu, chcących przyjąć religję Chrystusową, chwieje się w tem postanowieniu z powodu wzajemnych sporów chrześcijan, wielu zaś złorzeczy i bluźni przeciw imieniowi Chrystusowemu (De civit. Dei XVIII 51, 2; M. 41, 613 n.). Za największe nieszczęście i szkodę, jaką heretycy i odszczepieńcy przynoszą dla Kościoła, uważa Augustyn skażenie przez nich prawdziwej wiary i obyczajów chrześcijańskich, przez co tysiące ich zwolenników iść muszą na potępienie.

Poza Kościołem bowiem prawdziwym niema zbawienia. Ponieważ zasadniczym obowiązkiem Kościoła, zgodnie z poleceniem św. Pawła, wyrażonem w pierwszym jego liście do Tymoteusza (6, 20) jest strzec powierzonego mu skarbu, t. j. czystości wiary i w myśl jej wskazówek prowadzić wiernych do nieba, dlatego też Augustyn przez kilka dziesiątków swego pracowitego żywota zwalczał energicznie błędy współczesnych mu heretyków. W ówczesnych herezjach manichejczyków, donatystów i pelagjan widział wielkie niebezpieczeństwo dla wiary, a tem samem i dla życia prawdziwie chrześcijańskiego. Podkopywały one bowiem podwaliny chrześcijaństwa. Bronił więc Augustyn przeciw manichejczykom potrzeby wiary nadprzyrodzonej, opierającej się na autorytecie Bożym, bronił wolności woli, czystości życia małżeńskiego, zrywał z nich obłudną maskę cnoty, którą imponować chcieli nie znającym ich tajemnic, prostaczkom; w walce z donatystami wykazał on dalej, że jedynie prawdziwym i do zbawienia prowadzącym jest Kościół katolicki, że Sakramenty otrzymują swą przedmiotową wartość nie od ich godnego czy niegodnego szafarza, lecz od Chrystusa; w walce zaś z pelagjanami uzasadnił prawdziwe stanowisko Kościoła w sprawie grzechu pierworodnego i potrzeby łaski Bożej do zbawienia. Jeśli heretycy i schizmatycy przez rozbijanie jedności wiary i karności kościelnej przynoszą wielkie częstokroć szkody Kościołowi, to wyrządzają oni je również bezwiednie w swym własnym obozie. Jako skutek odszczepieństwa donatystów od Kościoła katolickiego uważał Augustyn i podkreślał to nieraz z naciskiem, rozbicie się ich na wiele sekt i partyj religijnych. Z donatystów bowiem wyłonili się wnet maksymjaniści, primjaniści, rogatyści, parmenjaniści (Contra ep. Parmenieni I 4, 9; M. 43, 40; Ep. 43, 26; M. 33, 172; Ep. 93, 11; M. 33, 326).

Był to słuszny odwet dla Donata, który pierwszy odważył się Chrystusa podzielić na części; podzielili go potem jego partyjni zwolennicy (De agone christ. 29, 3; M. 40, 306 n.) Spełnia się na schizmatykach powiedzenie Chrystusa: „Jaką miarką mierzysz“.... (Mt. 7, 2) i „Kto chwyta za miecz, od miecza zginie“ (Mt. 26, 52). Mieczem, którym Donatus zranił Kościół, był jego język. Nim wywołał niezgodę w Kościele. Teraz sam ulec musi od ran, jakie otrzymał od swych dawnych zwolenników. (Por. Serm. 4, 34; M 38, 50.) Zwalczają się ciągle między sobą, gdzie jednak chodzi o Kościół, tam występują zgodnie. „Dissentiunt inter se, contra unitatem omnes consentiunt“ (Sermo 47, 27; M. 38, 313; Sermo 71, M. 38, 466).

Herezje i schizmy sprowadzają, jak widzieliśmy, znaczne szkody i dużo nieszczęść tak materjalnych jak duchowych dla Kościoła. Wiedział o tem Augustyn z własnego doświadczenia bardzo dobrze i dlatego też nie możemy się dziwić wcale, jeśli wszystkich herezjarchów nadzwyczaj ostro piętnuje i potępia. I tak nazywa ich lisami, niszczącymi winnicę Pańską (Serm. 364, 3; M. 39, 1641), psami, które wyją poza spokojnem miastem Jeruzalem (In Ps. 147, 16; M. 37, 1925), żarłocznemi wilkami w owczej skórze, które nie pozwalają owieczkom dostać się do niebieskiej ojczyzny (uważają oni wprawdzie Chrystusa za drogę, lecz zwolenników swych nie prowadzą nią na zbawienie, ale ku śmierci); dzikiemi zwierzętami, które swym rykiem przeszkadzają ofierze, składanej Bogu przez Kościół (In Ps. 67, 38; M. 36, 836); bykami o nieugiętym i twardym karku (In Ps. 67, 39; M. 36, 836 n.); nieposkromionemi wężami i żmijami, wypuszczającemi na swe nieopatrzne ofiary jadowitą truciznę (In Ps. 57, 14; M. 36, 684); fałszywymi prorokami, którzy ukazać się mają przy końcu świata (In Ps. 7, 7; M. 36, 101); antychrystami (De civ. Dei XX 19, 3, M. 41, 686; contra adversarium legis et prophet. II 40, M. 42, 664; in Epist. Ioan. tr. III 12; M. 35, 1999); pomocnikami i żołnierzami szatana (Opus imperf. contra Iul. VI 20; M. 45, 1545 n.); dziećmi szatana, naśladującemi, a nawet przewyższającemi w uporze swego duchowego ojca (Sermo 46, 29; M. 38, 286; sermo 164, 10, 14; M 38, 901 n. w tem miejscu wypowiada A. słowa swe słynne, skierowane przeciw upartym donatystom: „Humanum fuit errare, diabolicum est per animositatem in errore manere; ep. 89; M. 33, 310; De bapt. c. Donat. II 5, M. 43, 130); kupcami, sprzedającymi duszę diabłu (tr.

in Ev. Ioh. X 8; M. 35, 1471); złymi rabusiami, mieszkającymi w jaskini (De cantico nove M. 40, 682): złodziejami i rabusiami, którzy wdzierają się do trzody Chrystusowej, aby tam zabijać i mordować (In Ev. Ioh. tract. 45, 5, 6; M. 35, 721); buntownikami, prowadzącymi wojnę domową przeciw Kościołowi (Ev. in Ps. 106, 8; M 37, 1423); grzesznikami większymi od bałwochwalców (Horum quippe impietas etiam idolalatriam forsitan superat Ep. 93, 10; M. 33, 328); synami fałszu, głoszącymi Chrystusa nie publicznie, lecz potajemnie, po zaułkach, w ukryciu (De cant. novo; M 40, 682); oszustami i oszukiwanymi (tamże); pysznymi faryzeuszami, wyróżniającymi się od innych w szczególności swą dobraną i małą liczbą (in paucis et in parte sunt — En. in Ps. 31; M. 35, 265; De serm. Dom. in monte II 24, 78; M. 34, 1305; Contra advers. legiset prophet. II 12, 42; M. 42, 664; Contra Cresconium donatistam IV 53, 63; M. 43, 582); złymi braćmi (Serm. 46, M. 38, 288); złymi i niewdzięcznymi towarzyszami stołu Pańskiego, bo uczynili swe własne stoły i postawili ołtarz przeciw ołtarzowi (Sermo 46, 15, 36; M. 38, 291.)

Porównuje ich dalej A. do kąkolu wśród pszenicy (Quaest. 17 in Matth. 11, 1; M. 35, 1367); do plewy w ziarnie, którą wiatr porywa przed młynkowaniem (Sermo 5, M. 38, 53); do łajna, które Kościół z siebie wyrzucił (tamże) i t. p.

Podobnie ostro potępia A. schizmę. Nie widzi on bowiem żadnej rozumnej przyczyny do opuszczania Kościoła. Nazywa więc odszczepieństwo zuchwałem, djabelskiem świętokradztwem, straszną zbrodnią, największą ze zbrodni (sacrilegium schismatis, quod omnia scelera supergraditur — Contra epist. Parmeniani I 4, 7; M. 43, 38). Występek schizmy przewyższa według A. grzech mordercy i zdrajcy; jest gorszy od niewiary i bałwochwalstwa. Buntownicy bowiem przeciw Mojżeszowi na pustyni zostali żywcem przez ziemię pochłonięci, podczas gdy bałwochwalcy ukarani zostali tylko mieczem. W obu wypadkach kara i jej rodzaj zależały od wielkości winy (De bapt. M. 43, 115; de civ. Dei XXI M. 41, 742).

Podobnych tekstów, piętnujących zbrodnię herezji i schizmy, znajdujemy całe mnóstwo w pismach św. Augustyna i trudno je wszystkie wyliczać. Dla przykładu i charakterystyki podaliśmy najważniejsze z nich. Chociaż heretycy stanowią wielkie niebezpieczeństwo dla Kościoła, bo starają się mu zawsze szkodzić i dążą do rozbicia jego jedności, to jednak wszelkie ich próby w tym kierunku spełzną ostatecznie — zdaniem Augustyna — na niczem. Herezje zniknąć muszą tak, jak znikają strumienie, powstałe skutkiem nawalnych deszczów zimowych. Wiele już takich strumieni wyschło (En. in Ps. 57; M. 36, 685.)

Niezniszczalną jedność Kościoła, opierającą się stale wszelkim wrogim elementom, widzi Augustyn przedobrażoną w całotkanej szacie Chrystusowej, o którą kaci Chrystusowi los rzucali (In Ps. 21, 19; M. 36, 176). Heretycy, nie mogąc rozbić jedności Kościoła, odstępują dlatego od niego.

Herezje nie potrafią osłabić żywotnej siły jego, tak, jak suche gałązki nie mogą zaszkodzić korzeniom winnej latorośli, od której odpadają. „Wszystkie herezje" — pisze Augustyn — „wyszły z niej jak gałązki niepożyteczne, odcięte z winnej latorośli — ona zaś trwa w swym korzeniu, w swej miłości".

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

Od Redakcji.

Miło nam podzielić się z Szan. Czytelnikami wiadomością, że udało się nam wejść w kontakt z najpopularniejszą gazetą katolicką w Anglji zatytułowaną „The Universe", otrzymawszy pozwolenie na tłumaczenie jej artykułów, które niewątpliwie zainteresują polskie duchowieństwo. Gazeta ta ma za sobą siedmdziesiąt lat istnienia, czytają ją liczne rzesze katolików w całem imperjum brytyjskiem, a Ojciec święty zwrócił się do niej w tych słowach: „Gdy jaka gazeta poświęca się apostolatowi prawdy i cnoty dla dobra dusz i dla większej chwały Boga i Jego Kościoła, niema błogosławieństwa, na któreby nie zasłużyła". Te wzniosłe słowa umieszczane są zawsze w nagłówku pod tytułem gazety „The Universe".

Zburzona granatami katedra odbudowana i otwarta na nowo.

(„The Universe").

Sławna katedra St. Martin w Ypres, znana w różnych fazach swego zburzenia miljonom żołnierzy w czasie wojny światowej — podniosła się z ohydnych ruin, w które ją zamieniło straszne bombardowanie. Przed niespełna dwunastu laty ta historyczna katedra leżała cała jako jedna z ofiar czteroletnich najsroższych walk wielkiej wojny. Każdy zna historję miotaczy „wipers". Kiedy armja niemiecka posunęła się naprzód w październiku 1914 r., koło Ypres rozpętała się burza. Bitwa trwała od 19 października do 22 listopada. Jeszcze sroższe bitwy toczyły się w latach 1915 i 1917. Katedra była ustawicznie ostrzeliwana. W roku 1916 sterczała już tylko masa zbitych zgliszcz, zarosłych trawą i chwastem.

Triumfalnie podniosła się z prawie nie do poznania zburzonych szczątków, odbudowana na nowo. Jest ona obecnie nieomal taką, jaką była przedtem, wspaniała architektura i chwała jest jej przywrócona. W odbudowie trzymano się wiernie dawnych planów. Odbudowa trwała prawie dwanaście lat i nie jest jeszcze całkowicie wykończona, brak jeszcze wewnętrznego urządzenia. Została uroczyście otwarta w Niedzielę Palmową, kiedy to odbyło się pierwsze w odbudowanej nabożeństwo.

Ceremonje otwarcia jej na nowo rozpoczęły się odprawieniem Mszy świętych w tymczasowym kościele w Elverdinghe. Z palmami w rękach, przyjmowano przed kościołem księży, chłopców śpiewających w chórze i rzeszę wiernych, potem uformował się pochód i ruszył ku katedrze. Poprzedzający procesję mali chłopcy weszli pierwsi do świątyni, śpiewając „Hosanna".

Po południu druga procesja wyszła z kościoła w Elverdinghe. Tym razem wzięto z kościoła Przenajświętszy Sakrament i zaniesiono go do katedry, a duchowieństwo przyniosło także z sobą starożytną statuę Patronki Ypres, Matki Boskiej z Tuyne.

Właściwa ceremonja otwarcia odbyła się 12 maja.

Biskup anglikański Barnes robi odkrycie, że Polska jest narodem katolickim.

(„The Universe" by Gregory Macdonald, Warsaw).

Przed kilku tygodniami znaleźliśmy w „The Universe" wiadomość, że biskup anglikański z Birmingham boleje nad potęgą Kościoła katolickiego w Polsce. Jeżeli zważymy, że biskup Barnes jest człowiekiem wykształconym, a nawet filozofem eugenistą, a Polska jest krajem europejskim, to trzeba chyba odkrycie jego nazwać bardzo dziwnem. Że ktoś po dziesięciu wiekach katolicyzmu w Polsce opowiada, iż ona jest krajem katolickim, to tak, jakby badacz po powrocie z wyprawy naukowej głosił, że rasa czarna rozszerzyła się w Afryce.

Kościół katolicki wydaje się według Barnes'a Polakom narodową instytucją, która uczyniła Polskę potężną, a nadto instytucją międzynarodową, która daje im wspólność z innemi narodami. Jest on czemś, normalnem, co sprawia, że nie marnują czasu na rozprawianiu o religji.

Możecie tam na ulicy napotkać kobietę, modlącą się przed ołtarzem, który Sobieski wzniósł na pamiątkę swego zwycięstwa nad Turkami pod Wiedniem (gdyż państwo i Kościół mogą być zjednoczone w kraju katolickim — ale za czasów Sobieskiego Anglicy zamordowali króla, który był anglikaninem i wypędzili drugiego, który był katolikiem) i można znaleźć w Warszawie kościoły tak przepełnione, że jest fizyczną niemożliwością dostać się do nich; ci, co przyszli późno, stoją lub klęczą przed nimi na bruku w czasie Mszy św. w zimie z odkrytemi głowami. Mógłby więc Barnes przytoczyć popularność „narodowej" religji w Polsce i przeciwstawić ją bezsilności „narodowej" religji w Anglji.

A skądże dowiedział się o Polsce? „The Cambrigde Modern History" zapomniała o niej prawie zupełnie.

Wprawia w zdumienie, że biskup, tak obeznany z nowożytnemi ideami, nie zna dotychczas tego narodu. Prawie wszyscy inni wybitni filozofowie naszych czasów już się dowiedzieli, że Polska była podzielona między trzy mocarstwa przez cały wiek dziewiętnasty.

Ale nie jest to dziwacznem urojeniem, gdy się mówi, że przeciętny wykształcony Anglik nic zupełnie nie wie o Polsce, czy ona ma swój własny język, swą własną religję, własną historję; raczej można dziwić się temu, że biskup Barnes słyszał coś o tym kraju, a jeszcze bardziej temu, że jako filozof eugenista okazuje troskę o niego. Lituje się nad biednym narodem, który jest w mocy Kościoła katolickiego. Ale gdyby Barnes podobnie jak biskup Jekyll, jak i czcigodny dr. Hyde zapytał się kongresu uczonych, usłyszelibyśmy inną historję. Polacy, nad którymi trzeba się litować, że są katolikami, są także niebezpieczni dla kultury jako Słowanie. „Wysokie, jasnowłose narody rasy germańskiej są ciemiężone po obu stronach, przez Iberów, których nazywamy Francuzami i przez niezgrabne, sprośne istoty pochodzenia słowiańskiego, które niedawno zabrały jakiś kraj i nazwały go Polską. Są one płodne i stanowią niebezpieczeństwo dla białej cywilizacji" (?!).

Pogromcy wierszokletów.

Krytyku Szanowny! Z oburzenia i wstrętu, z jakim miażdżysz księży wierszokletów w „Gazecie Kośc.", wnoszę, że musisz być słowikiem-wirtuozem w poezji. Dziwię się tylko, że Twe skromne nazwisko, czy przezwisko, nie jest znane dotąd szerszemu ogółowi polskiemu.

Ale że (jak sam piszesz) to, co jest drukowane, podlega krytyce, bez względu na to, kto drukował, więc pozwól, że ja się ośmielam Twą drukowaną krytykę skrytykować.

Choć jesteś słowikiem, nie masz słowiczego serca i słowiczej natury. Słowik, acz bezrozumna ptaszyna, pozwala żyć obok siebie mniejszym śpiewakom, nie prześladuje ich, nie tępi, nie zabija. A Ty, Mistrzu w poezji, chciałbyś nas zadziobać, uśmiercić i pogrzebać żywcem! Chciałbyś nas połknąć i to dwóch naraz za jednym zamachem.

Daruj nam życie! bo ono i nam jest przyjemne, a nawet potrzebne. Są bowiem ludzie, ku Twemu zmartwieniu i zgorszeniu, którzy skromne nasze śpiewki lubią czytać, nawet śpiewać. I sami nieraz nas o nie proszą.

Czyżbyś Ty miał być okrutniejszy od osławionego Bismarcka, który w przystępie uczucia sprawiedliwości powiedział raz w parlamencie niemieckim: „Każdy może mówić tak, jak mu dziób urósł!"

A więc litości, drogi Mistrzu! Rzeź księży wierszokletów zostaw Boyom, Kaden-Bandrowskim i różnym Bajuczy Jalu-Kurkom! Oni Cię wyręczą w tej robocie, a nawet prześcigną; choć, coprawda, nie oszczędzą nawet i Ciebie! Bo choćbyś im dogodził formą, nie dogodzisz treścią, o ile będzie katolicką!

Czyś już wyplenił wszystkie chwasty na niwie beletrystycznej polskiej, że się bierzesz nawet do niewinnych rozrywek literackich, które nikomu nie szkodzą, chyba autorowi? Bo jeśli są naprawdę tak marne, jak Ty sądzisz, to nikt ich do ręki nie weźmie, nikt nie kupi. Czyż to już nie będzie dostateczną karą i przestrogą dla autora, a satysfakcją dla Ciebie?

Jeszcze o jedno Cię proszę. Nie wywołuj na nas Chrystusa Pana z powrozami! Bo gdyby naprawdę się zjawił, to Ty pierwszy poczułbyś Jego bicze na swej skórze za swoją krytykę, nie licującą z etyką Chrystusową, która przecie i kapłanów obowiązuje!

X. Nieorliński.

Z naszej prasy.

I.

W „Głosie Narodu" (nr. 111 z b. r.) pojawiły się równocześnie dwie recenzje teatralne, jedna z misterjum pasyjnego w opracowaniu Wł. Budzisza i X. B. Rizziego, druga z farsy „Egzotyczna kuzynka" Verneuil'a.

Pomijam niestosowność zestawienia bezpośrednio po sobie widowiska Męki Pańskiej i — rozpustnej sztuki paryskiej. Chcę wskazać na niedopuszczalny w piśmie katolickiem (popieranem tak silnie przez Duchowieństwo) liberalizm recenzenta, z jakim traktuje utwór, oswajający cynicznie z wiarołomstwem i cudzołóstwem. Recenzent uważa, że „małżeństwo Buzelów (w sztuce Verneuil'a) jest normalne, t. zn. jest i ten trzeci, tym razem malarz". Wprowadzenie czwartej osoby, Rosjanki Soni „zwiększyło — zdaniem p. F. O. — możność matematycznej precyzji w geometrycznem nieledwo powikłaniu nici intrygi". Cieszy się więc z tego kwadratu małżeńskiego, gdzie „zdradzony mąż odsyła kochanka żony do żony, ale ten kochanek wolałby przy kochance widzieć jej męża"... Ładna kombinacja, co?

I recenzent takie kpiny z moralności już nie chrześcijańskiej, ale „mieszczańskiej", ma odwagę polecać jako „w sumie doskonały wieczór" (!!) i za ten jeden wieczór wybacza krakowskiemu teatrowi im. Słowackiego „wiele grzechów" (sic).

II.

„Lwowski Kurjer Poranny" drukuje odniedawna powieść Tad. Mostowicza p. t. „Ostatnia brygada". Rzecz owszem interesująca, napisana nie bez talentu, stylem ujęcia przypominająca sensacyjne powieści Marczyńskiego. Przy tem wszystkiem jednak mocno demoralizująca, zwłaszcza młode, niedoświadczone umysły. Bohater p. Mostowicza, Andrzej Dowmunt, utrzymuje romans z nałożnicą wybitnego dygnitarza, wygraną przezeń w karty (!) Rosjanką Leną; równocześnie zaś pada mu sama w ramiona „półdziewica" Irena, panna z dobrego domu, z którą także nawiązuje stosunek, przyczem owa Irena „uwodzi" go w najcyniczniejszy sposób. Słowem, atmosfera obyczajowa powieści okropna. A czytają ją

przecież wszyscy, którym wpadnie w rękę numer z feljetonem wymienionego narodowego dziennika. *X.*

Z kazuistyki prawnej.

Pewien ksiądz kooperator w jednej z diecezyj niemieckich, wyczytawszy w kodeksie prawa kanonicznego w kanonie 476 § 3, że kooperator ma być mianowany w parafji przez władzę diecezjalną „audito parocho", skoro się dowiedział od swego proboszcza, że nikt się go nie zapytywał przed nominacją wikarego o zdanie — popadł w wielkie skrupuły.

Kanon 101 § 1 wyraźnie mówi, — myślał ów skrupulat — że zarządzenie, dla którego jest potrzebne poprzednie zasięgnięcie rady, jest nieważne, ergo w wypadku obecnym nieważną jest jego nominacja na X. wikarego jako niekanoniczna, nieważne więc i śluby małżeńskie, które dawał na mocy ogólnej delegacji proboszcza, albowiem kanon 1096 § 1 mówi, że ogólna delegacja może być dana tylko XX. wikarym danej parafji.

Sprawę przedstawiono Kongregacji s. Concilii, która orzekła 8/7 1897, Nr. 2551, że biskup jest uprawniony powołać się w sprawie nominacji nowych kooperatorów na kanon 5 (który mówi, że zwyczaje stuletnie mogą być zachowane pod pewnemi warunkami), jeśli zachodzą okoliczności utrudniające zachowanie tego kanonu.

Tak zatem to teorytyczne prawo księży proboszczów, w praktyce równa się zeru. *X. M. Sidor.*

Sprawy religijne.

Akcja misyjna w archidiecezji lwowskiej. W styczniu r. b. rozesłał sekretarjat misyjny archidiecezji lwowskiej wszystkim urzędom parafjalnym arkusze do sprawozdań z pracy misyjnej za r. 1929. Odpowiedzi nadesłano 137. Stan akcji misyjnej w archidiecezji lwowskiej obrz. łac. przedstawia się następująco:

Z końcem roku 1929 było 135 parafjalnych kół Pap. Dzieła Rozkrz. Wiary z 11 650 członkami, nadto 63 koła Dzieła św. Dziecięctwa Pana Jezusa z 4.158 członk., 8 kół Dzieła św. Piotra z 151 człokami, 7 kół Polskiego Towarzystwa Misyjnego z 506 czł. i 3 inne związki misyjne z 115 członkami. Do Związku Misyjnego Duchowieństwa należało 350 kapłanów świeckich, 15 kapłanów zakonnych i 150 kleryków Seminarjum Duchownego. Urządzono dni misyjnych 66, zebrań 458, kazań wygłoszono 398, abonowano 150 egz. „Misyj Katolickich". Jak już podano poprzednio, w Kurji Metropolitalnej i u dyrektora misyj złożono razem na cele misyjne zł 31.000 (za r. 1928 złożono 10.000).

Ze sprawozdania wynika, że archidiecezja lwowska zrobiła wielki krok naprzód w porównaniu z rokiem 1928, w którym np. były tylko 4 koła Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Daleko jednak do tego, by spełniła się wola Ojca św. i Arcypasterza, t. zn., żeby wszyscy kapłani należeli do Związku Misyjnego Duchowieństwa, żeby Dzieło Rozkrzewiania Wiary było czynne we wszystkich stacjach duszpasterskich, a Dzieło św. Dziecięctwa by objęło szkoły powszechne i zakłady dla dzieci.

Rezolucja sekcji polskiej w Kartaginie. Pod koniec obrad sekcji polskiej na międzynarodowym kongresie eucharystycznym w Kartaginie został zgłoszony przez referenta X. biskupa H. Przeździeckiego wniosek, uchwalony jednomyślnie i przekazany następnie komitetowi międzynarodowemu. Wniosek jest treści następującej:

„Międzynarodowy kongres eucharystyczny w Kartaginie uznaje, że Boska Eucharystja jest niezmordowanym pracownikiem zjednoczenia wszystkich ludzi w miłości Boga i w miłości wzajemnej, jako członków jednego jej ciała, Kościoła świętego. Wyznając tę prawdę, wzywa wszystkich do coraz głębszego łączenia się z Boską Eucharystją przez Komunję świętą oraz do najczęstszego mówienia o Eucharystji. A do tego bardzo skutecznym środkiem jest tłumaczenie wszystkich liturgij na języki każdego narodu, aby w ten sposób coraz lepiej poznawano, że wszyscy, wyznający Chrystusa, kochają, czczą Eucharystję Przenajświętszą, że Przenajświętsza Eucharystja to ów punkt styczny, na którym wszyscy spotkać się możemy z radością. Międzynarodowy kongres euchastyczny w Kartaginie uznaje, że szerzenie kultu Eucharystji we wszystkich obrządkach jest najlepszym środkiem pracy unijnej". (KAP).

Kalendarz gregorjański dla unitów Warszawy. Rozbieżność między kalendarzem gregorjańskim, używanym w obrządku rzymsko-kat., a juljańskim, obowiązującym w obrządku grecko-kat., była przyczyną wielu powikłań i kłopotów w życiu Kościoła św. Aby usunąć te niedomagania, kardynał Kakowski zwrócił się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o udzielenie zezwolenia wiernym obrządku greckiego na obchodzenie świąt według kalendarza gregorjańskiego. W odpowiedzi na to święta Kongregacja Kościoła wschodniego nadesłała pismo, w którem wyraża pozwolenie na zmianę kalendarza juljańskiego na gregorjański dla wiernych obrządku greckiego, ale tylko na terenie miasta Warszawy.

Komu wolno przebywać w prezbiterjum. Jak donosi K. A. P., X. metropolita wileński zwrócił się do Kongregacji obrządków w Rzymie z następującemi trzema pytaniami:

1. Czy można tolerować, pomimo wielu zakazujących dekretów św. Kongregacji obrzędów przez wzgląd na trwający od niepamiętnych czasów zwyczaj, aby osoby świeckie podczas uroczystej Mszy św. chodziły do prezbiterjum i tam stały lub siedziały?

2. Czy można dopuścić, aby podczas nabożeństw przebywali w prezbiterjum ministrowie Rzeczypospolitej, wojewoda, starosta powiatowy lub wyższe w danej miejscowości szarże wojskowe?

3. Czy można dopuścić, aby podczas nabożeństwa, najwyższy przedstawiciel władzy cywilnej państwa zajmował siedzenie, do tego specjalnie przygotowane na wzniesieniu, z klęcznikiem, pokrytym oponą, w asystencji dwóch oficerów?

Św. Kongregacja, po wysłuchaniu zdania specjalnej komisji i po rozważeniu wszelkich okoliczności uważa za konieczne na postawione pytania odpowiedzieć: na pierwsze i drugie — przecząco; na pytanie trzecie — przez wzgląd na zwyczaj, można dopuścić.

Konflikt religijny na Malcie. Wyspy Malta i Gozo stanowią angielską kolonję, zamieszkałą w większości przez ludność włoską. Na czele kolonji stoi rząd mianowany przez koronę. Obecnym premjerem jest zaciekły anglikanin i wróg katolicyzmu, lord Strickland, który próbował wysiedlać siłą niewygodnych sobie zakonników, cenzurował listy pasterskie i kazania. Biskupi, mając za sobą całą prawie ludność, domagają się konkordatu, zawarcie którego utrudnia lord Strickland. Ostatnio doszło do bardzo ostrego zatargu między biskupami obu wysp a rządem. W dniu 1 maja odczytano w kościołach list, zakazujący głosować przy wyborach na partję rządową.

Statystyka wyznaniowa. Znaczny przyrost katolików. „Christian Herald" zamieszcza statystykę wyznawców różnych kościołów w Stanach Zjednoczonych, z której

wynika, że wyznanie katolickie rozwija się liczbowo najsilniej. Przyrost katolików w r. ub. wynosił 84.303. Na drugiem miejscu stoją luteranie z przyrostem 62.932, następnie prezbiterjanie 58.685, baptyści 53.333 i mormoni 13.394. Kościół episkopalny stracił w zeszłym roku 25 członków, metodyści stracili 2.440, prawosławni 13.800. Kościół katolicki liczy abecnie z górą 20 milj. wyznawców.

List dziękczynny metropolity prawosławnego do Ojca św. Metropolita prawosławny w Polsce, Dionizy wystosował do Ojca św. pismo, w którem — podnosząc wrażenie, jakie w całym świecie chrześcijańskim uczyniło wezwanie Papieża do modłów za lud rosyjski, uciskany przez rząd sowjecki — powiada:

„Moi wierni należą do tych samych prawosławnych ludów, które stanowią olbrzymią większość umęczonych chrześcijan Związku Sowjeckiego. Są związani z niemi węzłami krwii pokrewieństwa i sąsiedztwa. Dlatego, dopóki z tamtej strony granicy nie może nadejść do nas szczery głos wdzięczności, uważam za swój obowiązek i prawo w imieniu niewinnych męczenników, zmuszonych do milczenia, wyrazić najbardziej szczerą i serdeczną wdzięczność Waszej Świątobliwości, jako Temu, którego wola, miłość braterska i dążenie do Prawdy Chrystusowej sprawiły cud ogólno-chrześcijańskiego modlitewnego zjednoczenia i przyniosły ulgę i pociechę cierpiącym braciom naszym w Związku Sowjeckim. Jednocześnie wyrażam Waszej Świętobliwości głębokie współczucie z racji tego, że za wezwanie do litości, miłości i modlitwy źli ludzie znienawidzili Waszą Świątobliwość i poczęli rzucać na Nią obelgi, złorzecząc Jej dla Syna Człowieczego".

Biblja protestancka w Polsce. Znane wszystkim ze swej wprost zadziwiającej ekspansji, bo opartej na olbrzymich środkach materjalnych protestanckie Brytyjskie T-stwo Biblijne, zalewa cały świat swemi różnojęzycznemi wydawnictwami Pisma św., sprzedawanemi za bezcen i nawet rozdawanemi darmo. W r. 1929 w Polsce rozeszło się 41.068 egzemplarzy Biblji „Brytyjskiego T-wa" (w r. 1928 — 33.220 egz.), w tem 19.944 egz. w języku polskim, 8.984 w żargonie, 2.442 w niemieckim, 5.436 w rosyjskim, 2.818 w ruskim i 1.120 w hebrajskim. Wiele z tych 19.944 egz. Biblji w języku polskim dostało się na pewno do rąk katolickich, ponieważ sama treść Pisma św. i taniość wydawnictwa niejednego musiała zachęcić do kupna pięknie oprawionych (z wytłaczanemi na okładce wzorami) i starannie wydanych książek. Wielu uatolików, niestety, nie wie, iz wolno jest przechowywać i czytać te tylko wydania Pisma św., które są opatrzone u dołu każdej stronicy wyjaśnieniami i posiadają na odwrotnej stronie karty tytułowej aprobatę biskupią.

Kościół unicki na Wschodzie. Komisja kodyfikacyjna prawa kanonicznego unickich Kościołów wschodnich, której pracami kieruje b. kardynał sekretarz stanu Gasparri, sporządziła statystykę obecnego stanu tych Kościołów. Według ogłoszonych dotychczas danych, Kościoły unickich obrządków wsch. posiadają: 6 patrjarchatów, 83 diecezyj, 35 arcybiskupów, 47 biskupów, 4 wikarjuszów apostolskich, 8.448 księży, 3.147 zakonników, 6.305 parafij, 7.014 kościołów, 24 seminarjów, 7,433.304 wiernych, 1.997 szkół, 4.774 sił nauczycielskich, 89.163 alumnów, 490 instytucyj Akcji Katolickiej i 5.133 bractw. (KAP.)

Uniwersytet Katolicki w Medjolanie. Poza Uniwersytetem Gregorjańskim, Angelicum, Anselmianum i innemi instytutami papieskiemi w Rzymie, w całych Włoszech istnieje jeden tylko Uniwersytet Katolicki Serca Jezusowego w Medjolanie. Uniwersytet założony został przed ośmiu laty i dzisiaj liczy 820 akademików. Posiada trzy wydziały: prawny, nauk politycznych i społecznych i filozofji i literatury, poza tem prowadzi Wyższy Instytut Pedagogiczny, kursa Akcji Katolickiej i kursa kultury literackiej i naukowej dla nauczycieli. Uniwersytet rozwija się z roku na rok, mimo niedawno założonego Uniwersytetu Państwowego w Medjolanie i pobliskiego, pełnego tradycji historycznej, lecz dziś upadającego Uniwersytetu w Padwie. Utrzymuje się ze składek katolików w „Dniu Uniwersyteckim". W roku ubiegłym „Dzień" dał 3 miljony lir. W roku bieżącym suma ta została przekroczoną.

Z piśmiennictwa.

Marja Suchorzewska: Moja luteńka. Warszawa 1930. Kat. Tow. Wyd. Kronika Rodzinna. Str. 56 małego formatu.

Rzeczywiście wierszyki te wygrane są na luteńce, a nie na lutni. Sprawiają jednak swoją bezpretensjonalnością i prostotą uczuć miłe wrażenie, choć forma ich nieraz bardzo słaba, jak np. w wierszu programowym:

Ludzie! ludzie! wam tak smutno,
Bo wam Boga brak!...
Bo odbiegliście od Niego
Hen! w otchłanną dal!...
A bez Boga — pustka wszędzie,
Stąd smutek i żal...
I po złudne szczęście sięga
Próżno wasza dłoń...
W Bogu, w Bogu jest świat szczęścia!
Powracajcie doń!..

Z treści wierszyków dowiadujemy się, że są to zebrane w wiązankę myśli i uczucia osoby dziś już starszej, pragnącej zostawić po sobie wnukom pamiątkę, więc tem bardziej trzeba się do nich odnosić z sentymentem — jak do wiązanki zasuszonych kwiatów. *X. F. B.*

X. Józef Tuszowski: „Garść przemówień". Kraków 1930 (stron 121. Wydawnictwo XX. Jezuitów).

W roku ubiegłym poleciliśmy gorąco w „Gaz. Kośc." (str. 593) „Egzorty domowe" tego samego autora, stwierdzając, że odznaczają się namaszczeniem, głębią uczucia, bogactwem treści wybornej i praktycznej, siłą i polotem wysłowienia, wielką obfitością cytatów z Pisma św. i t. d. Te same zalety znajdujemy w tych jego krótkich przemówieniach, których jest razem 16: o małżeństwie (6), o Komunji św. (4), o sodalicji marjańskiej (5) i jedna o Związku rodzinnym Zamoyskich, którego pierwsze zebranie ogólne odbyło się w r. 1911 w Krakowie. Znać tu na każdej stronicy kaznodzieję wytrawnego, posiadającego wyższe wykształcenie wszechstronne, umiejącego przemawiać do rozumu i do serca słuchaczy. Wszystkie nauki są obmyślane starannie i w piękną ujęte formę. Najwięcej zaś można korzystać n. zd. z przemówień do dzieci, przystępujących do I Komunji św. *X. A. P.*

SPROSTOWANIE.

W numerze 21 „Gaz. Kośc." z r. b. str. 250, łam drugi, w. 30 z góry wydrukowano mylnie: „jest wiedzeniem", ma być: „twierdzeniem".

Na str. 238 numeru 20 wydrukowano mylnie w „Dopisku Redakcji" na końcu: „proza wymowna" zam. „rymowana".

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. gnieźnieńsko-poznańska. X. kardynał-prymas zamianował X. dra Edwarda Blericqa, kanclerza konsystorza arcybiskupiego w Gnieźnie, wiceoficjałem Metropolitalnego Sądu Duchownego w Gnieźnie. W administrację oddano X. prob Nowackiemu w Kępnie parafję Bralin; X. prob. Jarczewskiemu w Żydowie parafję w Cerekwicy, dekanatu szamotulskiego. Na

wikarjat powołano: X. Jana Maćkowiaka od parafji św. Marcina w Poznaniu do katedry w Poznaniu.

Diec. łódzka. Zmarł X. kanonik Edward Szczodrowski, dziekan i proboszcz w Żyrardowie, ur. 1875, święc. 1898. R. i. p.

Diec. podlaska. Nominacje XX.: Konstanty Pabisiewicz, prob. i dziekan we Włodawie i Stefan Ginalski, prob. i dziekan w Białej, mianowani przez Stolicę Apostolską kanonikami kapituły kolegjaty janowskiej. Prałat Marjan Stefanowski, kanclerz Kurji, jednocześnie obrońcą węzła małżeńskiego w Sądzie Duchownym, ze zwolnieniem z obowiązków notarjusza tegoż Sądu. Aleksander Ejme, prob. parafji Niwiski, notarjuszem Sądu Duchownego.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Parczewie otrzymał X. Roman Wilde, administrator tejże parafji.

XX. administratorzy: Konstanty Harasim z Wierzbna do Niwisk; Edward Kurdziałek, wikarjusz par. Janów, administratorem ad interim par Wierzbno; Zdzisław Rybak, wik. par. Stoczek Łukowski, adm. ad interim par. Szóstka.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Henryk Markowski ze Stoczka Łukowskiego do Janowa; Marcin Kołodziej z Garwolina do Sadownego; Marjan Nurzyński z Wodyń do Garwolina; Jan Dziedzic z Sadownego do Wodyń; Augustyn Cichy z Sarnek do Komarówki; Czesław Wrzosek z Komarówki do Stoczka Łukowskiego: Bolesław Jasiński z Kocka do Międzyrzeca (par. św. Józefa); Roman Ryczkowski z Międzyrzeca do Kocka; Stanisław Szlezynger, wik. par. Radzyń, delegowany do admin. par. Tuchowicz.

Inkardynowany z diecezji Tortona Stefan Szczotkarz i mianowany wikarjuszem Przemienienia Pańskiego w Łukowie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Świecki. Pytanie daliśmy do rozwiązania jednemu z XX. prawników. *X. V.* Bez pozwolenia władzy duchownej nie wolno katolikowi brać udziału w zebraniach teozofów, a więc tembardziej wygłaszać odczytów religijne w ich towarzystwach. *X. Pr.* Dalszy ciąg kazań drukować będziemy w najbliższych czasie. *X. prof. K. w K.* Dziękujemy — zamieścimy w najbliższym czasie. *X. W. w St. S.* Zamieścimy. *X. B. Ł.* Wcześniej otrzymaliśmy recenzję innego autora, dlatego nie zamieścimy. *X. M. L. we L.* Możeby lepiej było uznać sprawę już za skończoną. *Cath. tr.* Zamieścimy.

Komunikaty.

Pielgrzymka na kongres eucharystyczny w Poznaniu.

Komitet archidiecezjalny przy Lidze Katolickiej we Lwowie organizuje pielgrzymkę na I krajowy kongres eucharystyczny, który odbędzie się w Poznaniu w dniach od 26 do 29 czerwca b. r. Wyjazd ze Lwowa nastąpi w dniu 25 czerwca b. r. Koszta podróży wynoszą 58 zł., przyczem przy większej ilości uczestników mogą ulec zmniejszeniu. Koszta pobytu w Poznaniu wynoszą około 10 zł. dziennie, przy kwaterach masowych są mniejsze. W zgłoszeniach, które należy kierować pod adresem: Lwów, plac Kapitulny nr. 7 — kancelarja parafjalna (godziny urzędowe codziennie od 5—6, tel 5-76) należy zaznaczyć, czy reflektuje się na kwatery indywidualne czy masowe Przy kwaterach masowych należy się zaopatrzyć w koc i poduszkę Ze względu na możliwość specjalnego pociągu, uprasza się o zgłaszanie także i tych, którzy dysponują indywidualnemi zniżkami kolejowemi. Kwotę przeznaczoną na podróż należy nadsyłać na ręce insp. Marjana Krupańskiego, Lwów, „Orbis", Jagiellońska nr. 20 (osobiście codziennie od 10 do 14). Zgłoszenia zamyka się z dniem 4 czerwca b. r.

Dom Księży w Worochcie.

(Wysokość n. p. morza 750 m.)

Worochta położona w wysokich Karpatach. W miejscu stacja kolejowa, poczta, telegraf, telefon, kilku lekarzy i apteka. Tegoroczny sezon rozpoczyna się 1 lipca i trwa do 31 sierpnia. Gospodarstwo prowadzą SS. Marjanki. Zgłoszenia do 26 czerwca należy nadsyłać pod adresem: Towarzystwo Kapłanów, Lwów, ul. Murarska 49. Później: Zarząd Domu Księży, Worochta nad Prutem.

Rekolekcje kapłańskie.

Zawiadamia się, że w kolegjum starowiejskiem odbędą się rekolekcje dla P. T. Kapłanów od 30 czerwca (zjazd) do 4 lipca. O wczesne zgłoszenie uprasza rektor.
2—2 Starawieś p. Brzozów.

Kursy rekolekcyjne dla księży w Księżówce Śląskiej w Kokoszycach odbędą się:

I kurs od 7 do 11 lipca; II od 25 do 29 sierpnia; III od 15 do 19 września; IV od 13 do 17 października; V od 10 do 14 listopada.

Dom rekolekcyjny znajduje się w uroczem otoczeniu. w parku 100-morgowym znajdą rekolektanci potrzebny wypoczynek ciała. Dojazd Katowice—Rybnik—Wodzisław. Z Wodzisławia autobus albo furmanka za poprzedniem zamówieniem (Wodzisław telefon 50). Uprasza się Przewielebnych Księży o zgłoszenia do Księżówki Śląskiej w Kokoszycach, poczta Pszów pow. Rybnik.

Księżówka przyjmuje też Przewielebnych Księży na krótszy i dłuższy pobyt za mierną opłatą. Dwie kaplice są na miejscu.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Dnia 13 b. m. mówił X. Kraśnicki o postach w Polsce w wiekach od X do XV, a X. Klawek o miejscu, gdzie był raj.

W czerwcu odbędzie się posiedzenie Koła wyjątkowo w pierwszy wtorek miesiąca (nie w drugi), t. j. trzeciego).

Pożądaną byłoby rzeczą, żeby większa ilość czcig. Konfratrów, mieszkających we Lwowie, zajmowała się pracami Koła Teologicznego. *Redakcja.*

Walne Zgromadzenie

Spółdzielni Kapłańskiej z ogr. odp. „Sanatorjum" w Maksymówce odbędzie się dnia 3 lipca 1930 o godzinie 14 w domu własnym na miejscu, z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokołu ostatniego W. Zebrania.
2. Sprawozdanie Dyrekcji i Rady Nadzorczej z czynności i rachunków za rok 1929.
3. Zatwierdzenie bilansu i sprawozdania, oraz wniosek na udzielenie Dyrekcji absolutorjum.
4. Zmiana 3 i 4 § statutu.
5. Wnioski członków.

W razie braku kompletu odbędzie się o godz. 15 drugie Walne Zebranie, bez względu na ilość obecnych członków.

Komunikacja wyśmienita — 3 autobusy przy każdym pociągu w Dolinie za 3 zł. aż pod próg.

1—2 *X. Antoni Wojnarowicz,* przew. Rady Nadz.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61